

Juliusz Słowacki, Stanisław Pigoń

Rozmowa z Matka Makryną

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/3-4, 1059-1088

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JULIUSZ SŁOWACKI

ROZMOWA Z MATKĄ MAKRYNĄ

I

Nazwisko Mieczysławskiej wymawiamy dziś ze wstydem i z gniewem. Przywodzi nam ono na pamięć bolesną sprawę szalbierstwa, którego ofiarą padła w r. 1845 szeroka opinia wychodźstwa i kraju. Jeszcze trzydzieści lat temu patrzono na tę postać inaczej. Ale podejrzania, o których już dawniej napomykali oględnymi słowami ks. P. Smolikowski, ks. Wł. Chotkowski, Marek Gozdawa Giżycki, okazały się w całej pełni uzasadnione. Broszura ks. J. Urbana (1923) odkryła przykrą prawdę. Makryna Mieczysławska, ksieni bazylianki mińskich, męczennica, nie była ani ksienią, ani męczennicą, ani też Mieczysławską. Była oszustką, która korzystając z niejakiej znajomości okolic i stosunków zwiodła na emigracji zmartwychwstańców, polityków, dziennikarzy i... poetów. W życiu Mickiewicza w Rzymie 1848 r. odegrała ona niejaką rolę i z tego powodu w nimbie patriotyzmu ukazał ją jeszcze Wyspiański. Słowacki rozslawił ją poematem.

Nie ma potrzeby rozwodzić się długo na tym miejscu o samej sprawie. Omawiając utwór Słowackiego J. Kleiner oświetlił jego podłoże historyczne wyczerpująco i należycie. Czytelnik już stamtąd nabierze przekonania, że cała owa przykra mistyfikacja powieść się mogła jedynie na nienormalnym gruncie patologii niewoli i jako taka musi być traktowana. Ulegał tej patologii także Słowacki.

Już wspomniany krytyk wskazał wyraźnie, że taka istniejąca w poemacie (choć nie z winy poety) rozbieżność między prawdą historyczną a wyrazem poetyckim pada cieniem i na sam utwór. Być może, nie przejmujemy się nadmiernie faktem podobnej rozbieżności między Roderykiem Corneille'owym a faktycznym jego pierwowzorem. Nie zasłania to nam ani głębokiej problematyki *Cyda*, ani jego wzniosłego piękna, choć słyszymy, że ów pierwowzór pogromcy Maurów i bohatera bez znazy był jurgielnikiem tychże Maurów i winien był zdrady głównej. Ale bo to sprawy dalekie nam w przestrzeni i w czasie. Sprawa Makryny natomiast jest nam bliższa i własna. Toteż rozbieżność między rzeczywistą prawdą postaci a ujęciem poety maćci nam własne odczuwanie piękna utworu. I dopiero refleksja krytyczna powie, że mimo wszystko poemat ten ma w sobie „wnętrzną siłę żywota”, daje potężny, realistycznie utworzony obraz cierpienia i męczeństwa, a przez to właśnie zdola wstrząsnąć czytelnikiem. Toteż miłośnik poety sięgnie przecież od czasu do czasu po tekst utworu, a sięgnąć chciałby po tekst dobry, definitywny. Jakżeż zaś jest z tą jego definitywnością?

Obowiązujący do dzisiaj tekst poematu J. Słowackiego *Rozmowa z Matką Makryną* zawdzięczamy A. Małeckiemu. W brzmieniu, jakie on ustalił w r. 1866, przechodzi utwór z wydania w wydanie. Przejął go stamtąd Gubrynowicz dla wydania jubileuszowego r. 1909, a od niego wzięli Piviński (1930), Pini (1937) i Pele (1949). Ustalając to brzmienie, miał Małecki do dyspozycji tekst pierwodruku w *Dzienniku Literackim* (1861, nry 20–23) oraz autografy.

Do *Dziennika Literackiego* podał poemat T. Januszewski, o czym mówi przypisek redakcji: „Udzielił nam tego poematu p. Teofil Januszewski, wuj poety, który się obecnie zajmuje wydaniem kompletnym pism Słowackiego”. Małecki jednakże tekstu Januszewskiego nie przejął mechanicznie, aczkolwiek w głównym zrębie nie odbiega od niego wiele. W jego wydaniu poemat obejmuje 967 w., kiedy w *Dzienniku Literackim* miał ich 960. Różnic między tekstami jest wszelako więcej. Małecki w niektórych miejscach opuszcza wiersze, w innych dodaje, a wprowadza zmiany także w brzmieniu poszczególnych wierszy.

Autografy poematu dostępne były Małeckiemu dwa: obydwa się dochowały do dziś dnia i znajdują się w zbiorach Z. N. im. Ossolińskich (dawniejszy nr inwentarza 1773, obecny 4734 III). Jeden mieści się na ośmiu kartkach *folio*, zapisanych obustronnie w dwie kolumny, pełen kreśleń, o układzie dość chaotycznym: ustępy idą po sobie nie w porządku kart ani w porządku treściowym, ale tak jak były pisane (początek poematu na s. 2, dalszy jego ciąg na s. 1, zakończenie w środku tekstu itp.), bywa też, że występuje w podwójnych wersjach. Jest to najoczywistszy brulion (R) i obejmuje całość poematu. Autograf drugi (R₁) wypełnia trzy karty dużego *quarto*, zapisane obustronnie w jednej kolumnie i zawiera czystopis początku poematu sporządzony ręką poety i obejmujący wierszy 166 (do w.: „Powiadam tobie, że tak w piekle będzie”).

Małecki przejął do swego wydania tekst R₁, a ciąg dalszy podał we własnej rekonstrukcji. Posługiwał się, jak się rzekło, zasadniczo tekstem pierwodruku, rektyfikując go przy pomocy R, ale nie tylko R. Znalazłszy np. w *Dzienniku Literackim* wiersz¹:

skry mu z oczu biega,
A w pysku taka wścieklizna, szkarada
(w. 253–254)

zastąpił go wersją R:

Jak gdybyś widział gdzie żebraka dziada,
Który się na psy szczekające gniewa,
I trzęsie klaszcząc jak kościotrup z drzewa.

Ale bywa i tak, że zamiast wersji *Dziennika Literackiego* wprowadza inną, w R nie zachodzącą. Tak np. w. 776 daje w brzmieniu:

Kręcą się, szemrzą, czasem sobie szczekną,

choć zarówno R₁, jak i pierwodruk mają tutaj:

Klątwę po rusku czasem sobie szczekną.

¹ Numeracje wierszy podaję na razie według tekstu dotąd drukowanego.

To jest zmiana drobna, ale bywają i dłuższe, kilkuwierszowe. Np. w. 807—821, zgodne w Dzienniku Literackim i R, zastąpił Małecki wersją znacznie odmienną. Albo znów usuwał ustępy istniejące w Dzienniku Literackim, a odmiennie od wersji R, i po prostu nie zastępował ich niczym. Taki wypadek zachodzi po w. 792, gdzie w Dzienniku Literackim widnieją wiersze:

Albo mi odjął Bóg widzialność z ciała
Lub też psy ślepe uczynił i głuche,
Boby zabili mię jak nęlną muchę,
Gdyby widzieli, zem ja to widziała².

Wynikają stąd wnioski oczywiste. Jeden — że Januszewski miał do rozporządzenia jakiś tekst, nie znany bodajże już Małeckiemu, a na pewno nie znany nam dzisiaj. Drugi — że i Małecki najoczywiściej musiał mieć przed oczyma jakiś tekst odmienny od tekstu Januszewskiego, ale zarazem różny od R. Przecież tych brzmień odmiennych, jakie znajdujemy w jego wydaniu, nie komponował on chyba własnowolnie.

O bazie tekstowej Januszewskiego nie wiemy nic a nic, o bazie Małeckiego wiemy tylko z legendy. Podaje Gubrynowicz³, że Małecki wydając *Rozmowę* w Pismach pośmiertnych (I 187 n), tekst oparł „na odpisie Szczęsnego Felińskiego, poprawionym przez poetę”. Legenda wygląda zagadkowo. Kopii Felińskiego, poprawianej przez Słowackiego, nie ma w zbiorach Ossolineum, dokąd Małecki przekazał poruczone sobie przez rodzinę poety jego autografy. Co ważniejsza, sam Małecki nigdzie, ani w wydaniu, ani w monografii swej nie wspomina choćby słówkiem, jakoby odpis taki miał do dyspozycji czy też o nim w ogóle co słyszał. Skąd pochodzi informacja Gubrynowicza, dojsć trudno; jednak wskazane powyżej stosunki w tekście poematu wskazują, że ona przecież całkowicie bezpodstawną nie była, że w legendzie kryje się chyba cząstka prawdy. Jakiej? Jak wyglądała owa domniemana kopia i o ile wiernie trzymał się jej Małecki, nie wiemy i bodaj czy się dowiemy kiedykolwiek.

3

Po Małeckim sprawą tekstu *Rozmowy* zajął się H. Biegeleisen. Przygotowując swe osobne wydanie poematu⁴ z r. 1902, owej kopii legendarnej nie miał już do dyspozycji, miał zaś dostęp do obydwu autografów. Korzystał również z pierwodruku w Dzienniku Literackim oraz z drobnych fragmentów tekstu, które z luźnej kartki autografu ogłoszono w poznańskiej *Warcie* (1881, nr 356—357).

Wnosząc z zapowiedzi, wydanie Biegeleisena miało dać tekst nowoodczytany z autografu i zrekonstruowany. „Z trudnością — pisze wydawca — dało się dziś odczytać z tego brulionu [R] miejsca wielce kreślone i kilkakrotnie poprawiane; nie mniej pracy wymagało ułożenie ustępów rozrzuconych w nieładzie, aby je móc jako warianty ogłosić” (s. 75). W rzeczywistości zasługa

¹ Czterowiersza tego nie podał Biegeleisen wśród odmian tekstu swego wydania, o którym będzie mowa niżej.

² *Dziela* J. Słowackiego, III 463.

⁴ Lwów 1902. Nakładem Słowa Polskiego, s. 120.

Biegeleisen wygląda skromniej. Wydobył on z autografu rzeczywiście odmiany tekstu, warianty, a nawet poszczególne skreślenia wierszy, sięgał też (acz mniej starannie) do pierwodruku i tymi odmianami wypełnił 45 stronice swego wydania. Ale przy tekście głównym sprawę sobie ułatwił; nie podjął trudu wyłuskania go na własną rękę z tłoku owych kreśleń bulionu, ale przejął go po prostu mechanicznie z Małeckiego. Świadczą o tym niezbitcie zachodzące tu i tam te same, oczywiste błędy odczytania. Z wielu przykładów przytoczyć godzi się choćby jeden, dający pojęcie o innych i dostateczny dla dowodu. W w. 471 czytamy, jak to Makryna zaskoczyła Siemaszkę, każąc mu w cerkwi odcinać mniszkom głowy na pniu i podając mu w tym celu siekiere:

Weż, Herodzie,
Weż, popie, — ścinaj łby i rzucaj w dwiery.

Tak wydrukował Dziennik Literacki, tak dał Małecki i tak przejmuje Biegeleisen, choć w R mamy tutaj najwyraźniej:

Weż topór, ścinaj łby i rzucaj w dwiery.

Odezwanie się ksieni do biskupa, choćby i apostaty, pogardliwym przezwiskiem „popie” było oczywiście niestosowne, ale niestosowność ta nie idzie na karb poety. Tego rodzaju oczywistych błędów przejął Biegeleisen z Małeckiego więcej. Nie ma najmniejszej wątpliwości: tekstu głównego nie rekonstruował on na nowo. Podobnie zresztą począł sobie Gubrynowicz; i on, dając w dodatku krytycznym odmiany tekstu z autografu, tekst główny wzięł z Małeckiego, nie już w nim nie gospodarując; ale przynajmniej sprawę postawił jasno. A za Gubrynowiczem poszli jego następcy. W ten sposób trzeba powiedzieć, że sprawa tekstu głównego *Rozmowy z Matką Makryną* nie wyszła do r. 1952 poza stadium Małeckiego.

4

Dzisiaj wznawia się ją tutaj z artykułu: *de noviter repertis*. Okazuje się nianowicie, że istnieje jeden jeszcze tekst poematu, od dotychczasowych zgola odmienny i — jak się zdaje — ostateczny. Nie miał go w ręku żaden z dotychczasowych wydawców Słowackiego. Jakimś sposobem dostał się on do zbiorów Hotelu Lambert i znajduje się dzisiaj w Muzeum Czartoryskich w Krakowie (rkps nr 3959), wszyty tam w fascykul przypadkowo złączonych dokumentów.

Jest to zeszytek *in quarto* o dwunastu kartkach zapisanych obustronnie. Tekst zaczyna się tytułem na s. 1 u góry, ale bez nazwiska autora, wypełnia 23 stronice, ostatnia została czysta. Nazwisko kopisty również nie podane. Skłoniło to Kallenbacha do mniemania, że jest to autograf Słowackiego, co zaznaczył stosownym nadpisem. Nie jest to jednakowoż autograf. Krój pisma odmienny i omyłki pióra typowe przy kopiowaniu przez kogoś, kto tekstu nie zna, dowodzą tego ponad wszelką wątpliwość. Dowodów wielu przytaczać nie warto. Wybierzemy najwyraźniejsze.

W 45 w. napisał kopista: „pozapalać”, choć R i R₁ mają tu: „pozespalać” (ten sam błąd odczytania w Dzienniku Literackim); opuścił cały w. 143, aczkolwiek jest on w Dzienniku Literackim, i w R₁ (w R w odmiennym brzmieniu); podobny wypadek zachodzić zdaje się z w. 407; w w. 164 napisał: „jako ta” zam. należytego: „jaka to”; w w. 215 po „zapytał” mylnie przepisał z w. 213: „my stały spokojne jak mury”, a spostrzegłszy pomyłkę

przekreślił te słowa i dał właściwe; w w. 318 dał bezsensowne: „zmorów” zam. „mrozów”, podobnież w w. 446 dał „rany” zam. należytego „winy”, w w. 549 „poninę”, zam.: „pomnę” itd.⁵

Błędy te i omyłki w odczytaniu świadczą niezbicie, że odpis nie wyszedł spod ręki poety. Spod czyjej zatem? Mamy prawo tu właśnie nawiązać do tradycji o kopii Felińskiego. Wiemy z *Pamiętników* jego⁶, że Słowacki rzeczywiście posługiwał się jego ręką w r. 1849, gdy już postępująca choroba unieruchomiła go w łóżku; zachowały się jego ręką sporządzone kopie części *Króla-Ducha* i tzw. *Teogonii*. Krój pisma w niniejszej kopii nie sprzeciwia się hipotezie. Sądzę, że można spokojnie uznać tekst Czartoryskich za kopię sporządzoną (zapewne także w r. 1849) ręką Felińskiego. Myłki powyżej wykazane dowodzą wreszcie tego, że kopista przepisywał najwyraźniej z tekstu, i to nie zawsze dostatecznie czytelnego, a nie (jak to bywało przy kopiowaniu *Króla-Ducha*) za dyktatem chorego poety.

Wszystko wskazuje, że tekst odpisu przekazał nam redakcję poematu najpóźniejszą i wykończoną definitywnie. Utwór został tu podzielony na siedem osobno numerowanych ustępów. W brulionie nie zostały one oznaczone, ale R₁ dowodzi, że takie wyróżnianie ich leżało w intencji poety; w odpisie swym zaznaczył on cyfrą ustęp 2. Numerację taką ma wprawdzie i tekst Januszewskiego, ale w druku jego nie została ona przeprowadzona w całości, urywa się na ustępie 4. Względem doniosłym jest fakt, że kopia nasza ma tekst późniejszy i pełniejszy od kopii sporządzonej przez samego poetę, R₁. Wierszy 69—72 nie ma ani w R₁, ani w którymkolwiek z wydań; zostały one przywrócone z R niewątpliwie w ostatniej fazie formowania poematu. Identyczny wypadek zachodzi z wierszami 67—77. Wiersze zaś w R₁ kreślone i poprawiane — tu występują od razu w brzmieniu ostatecznym.

Kopia niniejsza daje następnie wersję opowiadania ciągłą, w sobie zwartą, oczyszczoną z alternatyw, z ekskursów podyktowanych pierwszą popędliwością pióra a nie łączących się ściśle z głównym biegiem akcji. Nie ma w niej np. ustępu o szlachcicu obserwującym męczeństwo zakonnice, ustępu wykazującego typową perseweraację motywu, bo związanego koncepcją swą z historią Samuela Zborowskiego, ustępu potrzebnego w dramacie, ale tutaj będącego zbyt zbytecznym wtęgiem. Nie ma również w kopii gwałtownej inwektywy na emigrację i na Rzym, kończącej tekst główny w wersjach dotychczasowych.

Wzgląd wszelako decydujący wiąże się z zaznaczonym faktem dobudowywania poematu. W kopii Felińskiego liczy on (włączywszy owe dwa mylnie opuszczone) wierszy 862, a więc o 105 mniej niż w wydaniu Małeckiego. Różnice między tymi tekstami obejmują nie tylko skreślenia. Z tego, co Małecki i jego spadkobiercy podają jako tekst główny, usunął poeta w tekście kopionym wierszy 244, nowych zaś dodał 139, w czym — prawda — większość takich, co się znajdują wśród odmian tekstu brulionowego (R), ale nie brak i nowych, nie znajdujących się w żadnym z zachowanych autografów ani też w żadnym z tych, które mieli do dyspozycji Januszewski czy Małecki. Stanowią one wkład poety przykładającego rękę do utworu po raz ostatni. Tego

⁵ Numeracja wierszy odtąd według poniższego wydania.

⁶ Kraków 1897, I 425.

samego dowodzą zmiany stylistyczne wprowadzone wcale nie skąpo w wiersze pierwszego rzutu.

Po tym wszystkim, co się tu rzekło, nie może podlegać wątpliwości, że tekst przekazany przez kopię Felińskiego winien się stać podstawą wszelkich następnych wydań, podaje bowiem brzmienie poematu ostateczne.

Stanisław Pigoń

JULIUSZ SŁOWACKI

ROZMOWA Z MATKĄ MAKRYNĄ

1

Słyszac, że głos jej nożami przenikał,
 Gdy swe bolesne męki powiadała,
 Szedłem — nie przeto, abym ran dotykał
 Ani rozdrażniał zranionego ciała,
 Ani świadectwo wydawał o ranach, —
 Ale był wierny, jak syn na kolanach,
 Który dwojakie ma kadzidło w darze:
 Lzy albo zemstę — co matka rozkaże.
 Szedłem, ażeby dla mojego czola

¹⁰ Wziął uświęcenia od ręki anioła.

Bo mi się w nocy ta dłoń zakrwawiona
 Pokazywała przeze mgły, czerwona,
 Wyrzucająca takie strachu strzały
 Z palców ognistych, że brak na to słowa,
 Żem drżał jak Mojżesz, gdyby mu Jehowa
 Rękę był swoją pokazał ze skały.

Znalazłem w cichym siedzącą klasztorze
 U suchych, obcych ludzi na gościnie
 Proszą niewiastę, rzekłbyś: gospodynię
²⁰ Siedzącą sobie na szlacheckim dworze,
 Kędy zarządza dzieteczek halasem,
 W czepcu, w rańtuchu, z kluczami za pasem.
 Wszakże pomimo tak wielką prostotę
 I dziwne z matką moją podobieństwo,
 Na twarzy jasne widziałem męczeństwo,
 Jakieś męczeństwo wielkie, boże, złote,
 Które mię z góry uderzyło w ciemność,
 Jak Pan — gdy rzuea zbrodniarzem o ziemię...

- A wtenczas ona: — „Cóż, ziomku kochany,
 30 Przychodzisz mocno, jak widzę, wzruszony,
 Siądź. — Powiem tobie, że zamknięte rany
 Lepiej przystoją Polsce niż korony.
 Ty młody jeszcze; nie topionys w Niemnie,
 A już ty bladzy, mój synu, ode mnie.
 W lochach głodziona o wodzie i chlebie,
 Wysłałam na słońce jaśniejsza od ciebie.
 Widząc was wszystkich takich w tej stolicy,
 Chociaż ja sędzę rozumem prostaczki,
 Widzę ja prawie, że i wy biedaczki,
 40 Widzę was jasno — i wy męczennicy”.
 Westchnęła, a ja: — „Matko, powiedz, proszę,
 Czyś ty do boskich nie zanosła tronów
 Skargi na tyle polskich milionów?
 Dwadzieścia!!! Gdyby to miedziane grosze —
 Świat prawie kupić! — gdyby pozespalać,
 A każdy dał krwi maleńką kropelkę,
 O! na Chrystusa i na Zbawicielkę,
 Świat można by tą krwią czerwoną zalać!
 Gdyby błysnęły wszystkim ognie z lica,
 50 Świat można spalić! A ty męczennica?
 Polka! w żołdackim utopiona brudzie?
 Nie — car nie winien — to winni ci ludzie!”
- A ona: — „Nie skarż, o, nie skarż nikogo!
 Nie skarż! bo oni biedacy nie mogą!...
 Wszyscy pod wielkim i krwawym uciskiem
 Czekają tylko na pierwszą dogodność”.
 Tu mnie spytała: — „Jakim zwać nazwiskiem?”
 Nie dosłyszałam, a ona: — „Jak godność?”
 Zarumieniłem się cały i rzekłem:
 60 — „Godności nie mam — przed męką uciekłem”.

I nastąpiło ponure milczenie,
 Ona z milczącą, a ja z twarzą ciemną...
 Czuję, że cierpi ze mną i nade mną,
 Jak gdyby znowu dźwigała kamienie.

w. 45: *pozespalać* — w rkpsie błędnie: *pozapalać*.

...Tak mię pocieszywszy nieco,
 Mówiąc o duchach, które w kraju rosną,
 I obeznawszy mię z tą piękną wiosną,
 Do której myśli jak żurawie lecą,
 I wzięwszy znowu z siebie takich tonów,
 70 Którymi zawsze człowiek rządzić może,
 Rzekła: — „Chcesz słyszeć o moim klasztorze, —
 Powiem ci krótko... kilka naszych zgonów,
 Kilka mąk...

Już wiesz zapewne od braci,
 Że byłam sama przełożoną, ksienią...
 Widzisz, czem jestem, sądz z mojej postaci.
 Nigdy mię ludzie podli nie odmieniają
 Ani też choćby złotem mię pokryto,
 Zwyczajną jestem, jak widzisz, kobietą
 I taką byłam...

Raz nam do klasztoru
 80 Wieść przysła, że nasz biskup zmienił wiarę...
 Nie wierzyliśmy. — Lecz w godziny szare,
 Kiedyśmy poszły na modły do choru,
 Strach jakiś przewiał nieznany kościołem
 I powiał na nas niewidzialną siłą;
 Każda myślała: — a gdyby tak było!...
 I przerażone padałyśmy ezolem
 Jak małe dzieci, które dziad przeraża,
 Nie śmiejąc rzucić tej nocy oltarza.

Potem zostawszy ja sama w kościele
 90 Rzekłam: — Z biskupa duszą się rozprawię,
 Myślą go sobie przed oczy postawię,
 Wzrokiem zapytam: — jakie on ma cele?
 Stał mi, a [ja] sądziłam oczyma,
 Która kość w nim drży, a która się trzyma.
 Strach mię za serce przenikliwy ścisnął,
 Bo stał wyraźnie i oczyma błysnął,
 A oczy były od zwyczajnych różne,
 Jak szkła, wypukłe, świecące i próżne.
 Wtenczas w przestrachu mój duch osamotniał.

100 Rzucam się znowu — krzyżem martwa leżę,
A takie poty szły aż przez odzieżę,
Żem wstała, a krzyż na ziemi wypotniał.

Wkrótce przyjechał do nas w odwiedziny
Biskup w orderze krzyża czerwonego,
A ja raz tylko spojrzałam na niego
(A trunek było czuć i woń stęchliny...),
Raz tylko w oczy spojrzałam okropne,
Zimne — umarłe niby — lecz roztropne.
A choć przychodził do rzeczy z daleka,
110 Już ja wiedziałam wszystko, co mię czeka.

Po tylu latach męki i konania
Dziś nie powtórzę pierwszej z nim rozmowy.
To tylko powiem, że do przekonania
Trafiał i groźbą, i słodkimi słowy;
Siadł blisko — sztuczka podstępna i chytra,
Próbował i słów magnetycznych ze mną —
Była tam jakaś gregoriańska mitra...
Słowa mówione z trwogą potajemną
Jak węże skórą szeleściły suchą,
120 Dziwne — ogniste — zaszeptane w ucho.
On szeptał jak czart... wzrok miał obłąkany —
Szeptał... te słowa, mówię ci, szatany!
Nikt o nich nie wie, gdzieś po trumnach siedzą.
On tylko jeden i szatany wiedzą,
Jakie to słowa, skryte, ślepe krety —
Jakie to słowa? mówię ci, sztylety —
Nie słowa ludzkie!...

Pan Bóg mię obronił.

A on też inny ton wziął ze mną zaraz:
— «Będziesz, powiada, tu miała ambaras». —
130 To rzekł i nisko kołpaka pokłonił
I wyszedł.

Ja też wnet zebrałam mniszki
I przysięgłyśmy przed Panny obrazem,
Choćby nam przyszło umrzeć wszystkim razem.

To umrzeć — a te biskupy opryski
 Mocować, póki nam żywota stanie;
 A nawet westchnąć i modlić się za nie,
 Żeby przebaczył Bóg...

Tegoć, mój drogi,

Trudno ci będzie już dzisiaj opisać,
 Jakie to były u mniszeczek trwogi.
 140 Jedne radziły do Rzymu napisać,
 Drugie — nasypać prochów do piwnicy,
 Beczki postawić radzą pod ołtarze —
 [Straszne rycerki — chcą odprawiać straże]
 Przy beczkach z prochem z ogniem na gromnicy...
 Wszystkie jak szpaczki, zbiegają się, radzą,
 Wszystkie najlepsze pokazują chęci;
 Lecz gdy mi z poczty papiery oddadzą,
 A ja się tykam rządowych pieczęci —
 To stoją blade, drżące, z dreszczem ciała,
 150 Strwożone laku samego zapachem,
 I mnie na palce patrzą z takim strachem,
 Jak gdybym święty sakrament łamała.

Przyszedł nareszcie rozkaz ostateczny:
 Odmienić wiarę — lub się wybrać w drogę...
 Gdzie? co? — nie więcej. — Uczułyśmy trwożę,
 Jak gdybyśmy szły w ciemność na sąd wieczny.
 Tak nie nie wiedząc, co się z nami stanie,
 Czy gdzie w łańcuchy?... czy gdzie na wygnanie?...
 Czy gdzie na nędzę, chłód i wichrów szturmę?
 160 W Sybir? Któż by się nas tam upominał?
 Może, myślałam, posadzą do turmy
 I tam oskarżą o jaki kryminal?
 Dotąd mię jeszcze strach okropny bierze,
 Gdy myślę, jaka to szatańska była
 Ta ciemność wielka w rządowym papierze,
 Która nie mogła — a śmiercią groziła.
 Wszystko, co potem z nami nastąpiło,
 Otwartą, groźną przedsięwzięte siłą,

w. 143: omyłkowo opuszczony przez kopistę; włącza się go tu z R₁ jako wymagany przez rym i sens. Mają go wydania Januszewskiego i Małeckiego.

w. 164: *jaka to* — w rkpsie mylnie: *jako ta*.

Nie takim strachem nam na dusze spadło
 170 Jako to pierwsze zagrożeni widziadło.
 Pomyśl, któraż by nie zmieniła cery,
 Spojrzawszy w trupie te białe papiery?
 Papiery pełne i groźby, i siły,
 A tak mileżące, głuche jak mogiły.
 Strach nas, powiadam, dolatywał wszędzie,
 W nas był... i szeptał strachami wygnania;
 Męka to była nie do opisania!
 Powiadam tobie, że tak w piekle będzie.

Wtenczas... pobiegłyśmy wszystkie do nieba
 180 I rozpaliwszy serca jak pochodnie
 Wszystkieśmy na to przyzwoliły zgodnie:
 Porzucić klasztor i kraj, jeśli trzeba,
 Iść gdzie rozkażą i z Bogiem się zgodzić,
 A choćby przyszło po godzinach chodzić,
 To wytrwać wszystko...

Przyszedł dzień ofiary: —

Sam biskup zjechał... zwołał uroczyscie.
 Wszystkieśmy drżały jak na drzewie liście;
 Ja nawet jeszcze nie nabrałam wiary,
 Trzęsłam się cała, zmieszana, zalekła,
 190 Strudzona głowy znękanej zawrotem,
 Serce mi biło głośno jakby młotem,
 Myślałam, że gdzie wielka żyła pękła
 I że kropliska wielkie w płuca sieje,
 Krew kapie — a jak dokapie — zaleje.
 Słuchałam... a już coraz — czuję — bladnę,
 Strach, że zatrwożę wszystkie siostry moje,
 Jeżeli trupem — ja, Matka — upadnę,
 A przed biskupem żywa nie dostoję...
 Ale Bóg dobry — o! ale Bóg dobry!...
 200 Zaraz mi przyszła w pomoc jego łaska.
 Ha! pomyślałam: z Mieczysława Chrobry,
 I z Mieczysława kości Mieczysławska...
 Dałam krok naprzód. Cóż — choćby mię zbito,
 Stanę mu twarz w twarz — niech walczy z kobietą!
 Nagle... uczułam... że ten poryw ducha
 Przydał Siemaszce odwagi i siły; —

Więc znów zacięłam zęby — zimna — głucha,
 Znowu do ciała jak na dno mogiły,
 Nogi zebrałam sobie jak stonoga —
 210 Zalękła — znowu do serca, po Boga!
 A on, jak gdyby te straszne jaszczury,
 Które złotemi jad oczyma leją,
 Spojrzał. — My stały spokojne jak mury,
 A on, choć z małą — jak sądzę — nadzieją,
 Zapytał: — «A cóż, siostry moje drogie,
 Chcecie przejść wszystkie na braterską wiarę?» --
 My nie; — on westchnął... i znów oczy szare
 Obrócił na nas, ale już złowrogie,
 I znów zapytał — jeszcze słodszy głosem:
 220 —«Która z was łaską pogardzi i losem,
 A weźmie...» z oczu rzucił pękiem knutów.

My nie... On wtenczas zagotował w sobie,
 Jakby gryszpanu polknął kilka lutów,
 Zbladł jak drewniany kościotrup w żalobie,
 Zgruchotał wszystko, przeleciał przed nami,
 Kośćmi klekotał w płaszczu jak drewnami
 I zadyszany wybiegł... Ze krwią plunął
 Rozkaz Moskałom stojącym na dworze,
 A echo od drzwi za nim po klasztorze
 230 Grzmiało, jak gdyby piorun boski runął.

A my po sobieśmy tylko spojrzwały
 Oczyma mówiąc, że to wąż-lewiatan,
 Żeśmy szatana zezgorezymowały,
 Że to nie pop był, ale wiatr i szatan.

Wtenczas on uczuł, że przed nami pada,
 I my się czuły mocniejsze od niego.
 Widzę go teraz: skry mu z oczu biega,
 Jak gdybyś widział gdzie żebraka dziada,
 Który na psy się szczekające gniewa
 240 I trzęsie, klaszcząc jak kościotrup z drzewa.
 — «Ja was, zakrzyknął, w postronki, w łańcuchy...
 Wy buntownice — suki — polskie duchy!...»

w. 215: w rkpsie: *Zapytał: (my stały spokojne jak mury) — A cóż, siostry moje drogie.*

Wywierał na nas wszystko i wyniotal,
 My nic... On wtenczas porwał krzyż — zdruzgotał.

.

3

Nie wiesz boleści, gdy rzucać przychodzi
 Dom, gdzie nas Chrystus matkom z rąk odbierze
 I duchem swoim jak matka odrodzi,
 A potem jako swe jagnięta strzeże;
 Nie wiesz, jak w domu takim pachną ściany,
 350 Kwiatki się błyszczą, śpiewają organy...
 Ciężko też było, kiedy bez oporu
 Przyszło wychodzić z naszego klasztoru.
 Szliśmy w porządku. Naprzód jedna z krzyżem,
 Z Chrystusem, za nią nas wstążeczka długa,
 Na końcu jedna tknięta paralizem
 Staruszka — dobra — prosta... Ta zdziwione
 Oczy na wszystkie strony obracała,
 Sucha, niesiona prawie, jak trup biała,
 Błyszcząca tylko w oczach, święta w duchu,
 360 Lecz pozbawiona rąk — i nóg — i słuchu...
 Jam tylko siostry zaklinała wzrokiem:
 — Na miłość Boga! twarzami do mura,
 Ażeby tego nie zabić praszczura
 Naszemi łzami i naszym widokiem! —
 Siostry też były dobre i rozumne;
 Jedna szepnęła: — «Gdzie wstąpię po kweście
 I zostawimy ją ludziom na mieście,
 Albo do bramy gdzie wrzucim jak w trumnę.
 Tam starą wezmą — chleba wszędzie dają —
 370 Przytulą, w krzesło wsadzą, oszukają,
 A to nie trudno z tym kawalkiem drzewa,
 Co błogosławi nas czasem — lub śpiewa...
 Jak lampa zgaśnie».

Ja też tak myślałam;

A jednak ciągle patrzę na tę starą:
 Ona coś szepce, i zrenicą szarą
 Pyta mnie srogo... Nie odpowiedziałam,
 Spuściłam oczy. — Kłękłam i ostrożna
 Kazałam cicho śpiewać: *Ave stelle*...

Wtem łzy... lecz było zatrzymać nie można
 280 Płaczu... taki wielki... głośny w kościele,
 Taka żałoba, taka zawierucha,
 Że usłyszała to — nawet ta głucha!

Wtenczas dwie siostry schwyła za szyje.
 Zgięła — oparła się — pod siebie gnioła,
 Nóg wydobyła... i podniosła kije...
 Z umarłej nagła gwiazda — jakaś miotła,
 Młyn wietrzny... z dwóch kul kręconych zrobiony,
 Straszny — archanioł gniewu i obrony,
 Przysłany niby na ostatnią — chwałę,
 290 Ażeby w gniewie ostatecznym skołał...
 Jak błyskawica błyszczą kije białe,
 Coś zabił nimi — w wichrze coś pokonał...
 Lecę... dostałam grzmotem po warkoczu,
 Padłam, a jeszcze chcąc hamować złościę
 Coś w dole chwytam... nóżki jej... dwie koście...
 Spojrzałam w górę — już duch wyszedł z oczu,
 Stał jak z papieru trup biedny, wybladły,
 Ręce opuścił, kije z rąk wypadły...
 Tehnienia już ani w jednym siwym włosku.
 300 Zgięła się — zgięła staruszka jak z wosku,
 Jak świeca, gdy się topi — chyli — łamie —
 Zgięła — i głowę mi biedną na ramię
 Kładła — jak w rzeźni pobite owieczki.
 Wzięłam na ręce wtenczas te kosteczki
 I szłam z kościoła...”

- Rzekłem: — „O, matrono,
 Która tak straszne opowiadasz zgony,
 Jakie ty harfy, jakie ty masz tony?!
 Kto cię Dantejską nakrywa koroną?
 Odsłoń przede mną chociaż do połowy
 310 Tajemnic twoich — niechaj ja obaczę,
 Czy ty duch jaki stary, czy duch nowy,
 Przysłaś jak Mojżesz prowadzić tułacze?...”

A ona: — „We mnie tylko sama Matka płacze;
 Nie ja nie jestem, o! nie ja nie jestem. —
 Ale posłuchaj, co się dalej działo.

w. 293: *po warkoczu* — w rkpsie myłka poprawiona: *po warkocz(ach)u*.

Wyszliśmy z wielką i spokojną chwałą,
 Z tym trupem matki jakby z manifestem
 Strach rozsiewając podobny do mrozów
 Pomiędzy ludem zgromadzonym w tłumie.
 320 A to ci wyznam — i każdy zrozumie,
 Że spodziewałam się jakich powozów;
 Przecież tak zbrojną otoczone rzeszą
 Nie pójdą siostry... bez opieki — same!
 Pierwszy raz okiem rzuciwszy za bramę,
 Postrzegłam, że nas będą pędzić pieszo...

Śluchaj! — ty nie wiesz, co w niewieścich duszach
 Strach wstydu rodzi — brzęk bagnetu w uszach,
 Nie wiesz, jakie drżenie całego ciała,
 Gdy jakie brudne słowo w uszy wpadnie.
 330 Śluchaj — gdym pierwszy raz ja w kark dostała,
 To zabrzączały zęby tak szkaradnie,
 Taki brzęk garnka rozbitego miały,
 Tak mi ohydnie w mózgu zabrzączały,
 Że jak pijana lecę do rynsztoka
 Trzęsąc się cała — błada i bez siły.
 Myślałam, gdy mię łzy słone dławiły,
 Że mi zrzenice dwie wypadły z oka,
 Gdy wobec ludu zniewagą okryta
 Ja, Polka — pierwszy raz na rynku bita!...
 340 To, mój kochany, mówię tylko tobie,
 Abyś nie myślał, że ja cała święta;
 Ja także byłam i gniewem wzdrygnięta,
 Nawet myślałam o zemsty sposobie,
 Potem dopiero tak podniosłam duszę,
 Że smakowały mi prawie katusze;
 A Pan Bóg bronił mnie wielką prostotą
 Przed kulakami — tak jak zbroją złotą.

4

Tu skrócić tobie moją powieść muszę
 Ani powiadać, jak żegnali ludzie.

w. 318: *mrozów* — w rkpsie: *zmorów*.

w. 319: *ludem* — w rkpsie: (*tłumem*) *ludem*.

350 Nie -- tylko zdjeli czapki, kapelusze
I stali... tylko psy szczekały w budzie
Na popów...

Takie piękne było lato
I takie piękne były łąki nasze.
Pomnę -- na promie, pomimo pałasze,
Bagnety, zgraję kozaków brodatą,
Uczulam wielką i piękną pogodę,
Patrząc na lasy, na błękitną wodę.
I przypomniawszy sobie czasy w domu
Ciche, wpatrzyłam się głęboko z promu
360 W płynącą wodę; a wzrok, widać cheiwy,
Wydał się ludziom głęboko szczęśliwy,
Bo zaraz biskup spojrzawszy w me oczy,
Krzyknął na donicę: -- «Dzierży! w wodę skocz!»
A doniec się też dotknął mego włosa,
A starzec stanął w tak podlej postawie,
Że aż musiałam rzec, z litości prawie:
-- «W wodę? -- czy myślisz, że to są niebiosa?...»

To rzekłszy oczy znów swoje zakryła.
A ja: -- „O matko! jak mi twoja miła
370 Powieść... gdy z trwogi do płaczu sprowadza;
O! jakie myśli z niej słodkie się rodzą!
Więc gdyby niebo -- to ty byś skoczyła?
Więc gdyby jaka ci niebieska władza
Rzekła: -- o, matko -- patrz, obłoki schodzą,
Oto zakryta na pół jasność nieba,
To ty...”

A ona oczy swe przyjemne,
Pełne uśmiechu, obróciwszy rzekła:
-- „Widzisz, do nieba jeszcze nie uciekła.
A Witebsk... blisko był tej strasznej bramy,
380 Przez którą wskoczyć mogą męczennice...
Tam nas Moskiewki, okropne czernice,
Wtrąciły... wszystkie do wilgotnej jamy,
A klasztor cały był ciemny -- pijacki,
Gluchy... i ciężki... wszędy smród żołdaeki
Łoju i skóry, i prostej gorzałki,

I wiatru, który czynią zgnile gróchy;
 A często kobiet bitych słyhać szloch
 I świst wężowy smagającej palki,
 I pocałunków na katowskiej ręce
 390 Klask — i ćwiczonych skomlenia bydłce.
 O! czarne ruskie klasztory straszliwe!
 Piekło, powiadam tobie, piekło żywe!...

Teraz-że pomyśl, co my w takim brudzie
 Musiały cierpieć — i westchnij do Boga!
 Westchnij — bo ileż to cierpią tu ludzie...
 Nim za grób przejdzie zmordowana noga!...
 Lecz to dziwniejsza, że takie są miedzie
 W sercu tu ludzkim — ludzkich męczycieli!...
 Wiesz, jak dawali nam bez wody śledzie
 400 I jak pokarmu zwykłego ujęli,
 Jak obrócono ręce do mularki,
 A grzbiety nasze pod kamień i chłostę:
 To wszystko były męki bardzo proste,
 Lekkie... po ciele szły czasami ciarki,
 A czasem głodne krzyczały aż brzuchy,
 Lecz duch nie cierpiał! — owszem, rosły duchy
 [I potężniły nas głodu żniwiarki.]
 I raz... gdy z lochu po miesięcznym głodzie
 Wyszyliśmy nagle na słońce odkryte,
 410 Tośmy krzyknęły: twarze były zmyte
 Jakby w słonecznej i w różanej wodzie;
 Chocieśmy żyły w lochu prawie gliną
 Rozpoił nas głód boży — tak jak wino.

Wtenczas nie wiedział już biskup, co pocznie,
 A chciał koniecznie przelamać kobiety;

w. 400: *ujęli* — w rkpsie: (*od*)*ujęli*.

w. 401: *obrócono* — w rkpsie *obrucono*.

w. 407: wiersz cały omyłkowo opuszczony przez kopistę, choć rym (*ciarki* — *żniwiarki*) wyraźnie go się domaga. Opuszczony on także został w R. Przywracamy go w brzmieniu Dziennika Literackiego, a nie z wydania Małeckiego, gdzie on jest niewczesnym 13-zgłoskowiec, wątpliwym także pod względem sensu: *I potężniały znoju i głodu żniwiarki* (zapewne myłka druku zam.: *znów głodu*).

w. 413: *głód* — tak jest w rkpsie i w R; Januszewski i Małecki dają tu: *duch*.

W rękach miał dzidy — w oczach miał sztylety,
 A w serca patrzył... — zmiany chciał niezwłocznie.
 Gdyby choć pozór, że z nas mniszka która
 Weszła do cerkwi — obrazom się kłania...
⁴²⁰ Żadna! — Dwie biedne spadły z rusztowania,
 A jedną kamień urwany ze sznura
 Z oczu nam prawie jak widmo płomienne
 Zdjął... leci jako młyn okropny z góry:
 I tylko krwawe, purpurowe sznury,
 Płamiące długo białości wapienne,
 Aż od samego, samego poddasza,
 Aż do samego dołu... cieknąc strugą,
 Przypominały nam długo i długo,
 Że tak zabita jedna siostra nasza!
⁴³⁰ A jednak mimo to, że tak szkaradna
 Śmierć była, takie nagrobki straszliwe:
 Wszystkieśmy były do końca cierpliwe,
 Bóg dał: — nie przeszła z nas żadna, a żadna.

Wtenczas już biskup... nawet nieco trwożny
 (Bo się rozniosło, bo już Rosyjanie,
 Już jakieś ruskie powiedziały panie,
 Że to nie klasztor — ale dom katorżny),
 Wtenczas już, mówię, biskupisko stare
 Byłby dał krzyże swe i gwiazdne znaki,
⁴⁴⁰ Byleby tylko pozór, pozór jaki,
 Żeśmy ugięły przed nim naszą wiarę.

Więc raz zniemacka do cerkwi nas wiodą
 Głodne... trzęsące się od zimna, trwożne;
 Zaraz-em czoło biskupa bezbożne
 Ujrawszy... topor ujrzała pod kłodą;
 O! na Chrystusa, co nam winy zmazał,
 Sądzę, że topor mi Pan Bóg pokazał;
 Bom nie nie rzekła — a nad rozkaz słowny
 Wnet dałam rozkaz w tak jasnych wyrazach,
⁴⁵⁰ Że żaden biskup, choćby jak duchowny,
 Nie mógł zrozumieć... W takich zwykle razach
 Mniszeczki wszystkie czynią, co ja czynię;

w. 431: *straszliwe* — w rkpsie: (*szkaradne*) *straszliwe*.

w. 446: *winy* — w rkpsie omyłkowo: *rany*.

Mówią — co mówię... wchodzą — gdzie ja wchodzę.
 Teraz jak gąski stanęły na drodze,
 Ja byłam woli wszystkich monarchinią,
 Pasterką owiec; a w chwili szkaradnej,
 Kiedy uczulałam w sobie taką władzę,
 Rzekłam jak Chrystus: że nie stracę żadnej,
 A wszystkie razem w niebo zaprowadzę.

- 160 Rzekłam... i nagle porwawszy siekiery,
 Ku biskupowi poszłam: — «Weź, Herodzie,
 Weź topor! — ścinaj łby i rzucaj w dwiery!»
 A do mniszeczek: — «Kładźcie się na kłodzie!»
 Ledwom wyrzekła, wszystkie buch! na ziemię —
 Każda na belce głowę... ku mnie oczy...

Myślałam wtenczas, że płomień wyskoczy
 Z oczu biskupa lub jakie złe plemie
 Czartów — ognistych, krwawych nietoperzy,
 Spod brwi wyleci i na mnie uderzy.

- 170 Porwał żelazo — rękę wznosił... skamieniał
 I tak zacisnął, że złodowaciąła
 Zielona jak trup... a sam się zapieniał
 I tym toporem mi tu koło kłęba
 Cisnął — i nogi ukroił kawąła,
 A potem w twarz mi dał i wybił zęba.
 Ja tylko wtenczas nie zmieniwszy cery,
 Choć z dwóch ran już krwią purpurową ciekłam,
 Ząb mu podałam wybity i rzekłam:
 -- «Włóż to pomiędzy twe wszystkie ordery!»

- 480 Ty może myślisz, że to duma świecka
 Mnie nieprzystojna? — Na to nie ma zgody!
 Pomyśl: -- ja Polka, ja córka szlachecka!
 We mnie gadały dawne moje rody,
 W usta mi dziwne odpowiedzie kładły;
 Ciało stąd było — a gdzieś od nich siła,
 Waleczyły za mnie, ja za nich waleczyła;
 Gdyby[m] upadła, byłyby upadły.
 Widzisz... potrzebne było nasze męstwo!

w. 456: *szkaradnej* — w rkpsie: (*straszliwej*) *szkaradnej*.

w. 462: *dwiery* — w rkpsie: *dzwierzy*.

Widzisz, że przy nas zostało zwycięstwo.
490 Co?...”

Drzałem cały... i z dalszego wątką
Powieści ledwo mogłem pomieszany
Spamiętać... tylko jakieś straszne rany,
Które poniosły w brudzie niewiniątka...
We mgle te smętne duchy bez ojezyny
Pomiędzy spite żołdactwo i diaki —
Wrzask, krzyk i krwawe w powietrzu bielizny,
Jako sztandary i skrwawione ptaki;
A dół nie tknięty nawet już pamięcią,
Kędy świeciły jak gwiazdy rumiane
500 Głowy, na których twarze pozrywane,
Butem wybite ruskim jak pieczęcią.

Co mówię? — głowy te — listy otwarte —
Mózgiem mówiły przez pieczęcie zdarte;
Oczy gdzieś w błocie świecące i słomie
Ze krwi wystają niby nezabudki;
A ciała — ciała jak bez kształtu kłódki
Taczały siebie jęczące po domie; —
Na ucztowisko tak strasznie zwierzęce
Przyjdź, Chryste Panie, i rozkrzyżuj ręce!

510 A wy — o, smętnych pamiętek anioły,
Mówcie wy ciągle nad ludzi łozami
Sennyh to słowo okropne: Dziedzioly!
Tę wioskę mroźną, osłoniętą mgłami,
Gdzieś pod sosnowym świecącą się borem,
I jedną cerkwią ruską jak upiorem
Z troistą wieżą, ciągle owronioną,
W mrokach zorzami jasnemi czerwoną...
Ciągle to ludziom przed oczy przynoście.
Ciągle stawiajcie przed zrenice obie:
520 Niech czują w duchu te wieczne nudności,
Które ma człowiek niespokojny w sobie!

w. 496: *krwawe... bielizny* — w rkpsie omyłkowo: *krwawa... bielizna*.

w. 515: *I jedną* — w rkpsie omyłkowo: *Z jedną*.

— „W Dziedziolach — rzekła Pańska męczennica —
 Już nie byliśmy z sobą wszystkie razem:
 Wiele z nas padło pod biczem i płazem,
 Dziesięć zostało bez ludzkiego lica,
 A upiorami wszystkie tak straszniemi
 Były, i kości miały tak popsute,
 Że biskup nawet już sam za pokutę
 Nie byłby żadnej pokazał na ziemi.
 530 Te zostawiono w Witebsku... a drugie
 Dziesięć w Połocku... a z tego już miasta
 Ja szłam z dwunastą siostrami trzynasta
 Pod jesień — wieher — śniegi — noce długie;
 I stanęłyśmy w Dziedziolach, w klasztorze,
 Znowu u czernic, lecz obmurowane;
 Gdyby nie zimne kopuły blaszane —
 Turma, nie klasztor.

Przy ogromnym borze
 Stał... lecz w dzieciznie takiej zbudowany,
 Przy takiej wiosce i na takim polu,
 540 Że strach był prawie mocniejszy od bolu...
 Noc w noc rozboje, Żydy, markietany;
 Czasem na jutrznię dzwonią — ciemno w szybach,
 Zimno w celicach... ołów tylko brzęczy —
 Słucha[sz], a tam gdzieś na polach ktoś jęczy,
 Jak wóz z szynami, gdy idzie po skibach,
 I nim przedzwonią na jutrznię te dzwony,
 Ty już gdzieś myślisz, że tam trup czerwony.

Raz na tych smętnych dziedzińcach klasztoru
 W poranek szary, pomnę, rąbię drzewo,
 550 A tu na prawo jęk — i brzęk na lewo,
 Jakby dwa głosy, obadwa do wtóru.
 Słucham... wtem patrzę — otwierają bramę...
 Patrzę... ktoś wejdzie... ulituj się, Chryste! —

w. 544—5: podaje rkps (równie jak R) w tym właśnie porządku. W tekstach Januszewskiego i Małeckiego są one przedstawione.

w. 548: *na tych* — w rkpsie błędnie: *na tych to*.

w. 549: *ponnę* — w rkpsie błędnie: *poninę*.

w. 553: *ulituj* — w rkpsie błędnie: *zlituj*.

Mniszeczki wchodzą — jak my takie same,
 Ale już wiatrem prawie przezroczyste,
 Podarte na nich płaszcze i trzewiczki,
 Nogi skrwawione przez mróz i przez grudę.
 A twarze takie chude — takie chude,
 Że oczki jakby na opłatkach świeczki.
 580 Wszystkie padłyśmy — jak dmuchem rażone
 Ze stołu — dziecka kamienne żołnierze.

.

6

Dobrze to pływać, chociażby daleko,
 Lecz strasznie, gdy cię w toń linami wleką”.
 — „Co, rzekłem, matko, jako czarownicy?”
 A ona: — „Dziw się katów wymysłowi!

Był staw — jezioro, puste okolice,
 Jakby przystojne męczeństwa duchowi.
 Tam nas... jak czarne i szare upiory
 Pozaszywane aż po szyję w wory
 570 Wciągano... a gdzieś liny szły i lodzie
 Ciągnać daleko — we mgłach jak szatani.
 Ciągły krzyk popów: — «Postoj!» albo: — «tjani!...»
 Ciągły szmer głuchy w zebrany narodzie,
 Który na mękę naszą nieszczęśliwą
 Z daleka patrzył jak na jakie dziwo...

Otóż ci powiem, że gdy już po brodę
 Byłam w tej wodzie... gdy mnie fale mrozą,
 A ja ustami całuję tę wodę,
 Całuję jako nową różgę bożą —
 580 Pierwszy raz wtenczas w ostatecznej toni
 Zaczęłam wierzyć, że mię ktoś obroni.
 Kto?... nie wiedziałam... alem czuła blisko
 Zbawiającego anioła przytomność.
 Wody tej obrus — i nieba ogromność
 Była już dla mnie jako widowisko,

w. 580: *padłyśmy* — w rkpsie błędnie: *upadłyśmy*.

Które się kończy... tak że to rozechwyca
Jak sen anieli boscy błyskawicą.

- A już i ludzie się jacyś jawili
Jakby świadkowie bólu i ofiary.
- 590 Jakiś na boku stawał szlachcie szary,
A nie odchodził, choć żołnierze bili.
Żydziska nawet, dobre Żydowice
Lamentowały: — «Aj waj! — bijąc w łono, —
Nu! one głodne, pomarzną, potoną,
Nu! a gdzie Pan Bóg — a gdzie błyskawice?
Czemu nie biją?...» Słuchaj... gdy — bywało —
Te Żydy lament okropny zawiodą,
To serce moje, o tak, aż skakało!
O tak! skakało me serce pod wodą;
- 600 Bo ci powiadam, że są jakieś czary
Dziwne — w modlitwach nawet obcej wiary
Chwyta cię obces jak matczyzna ręka,
Lzy w oczach stoją — i coś w sereu pęka.
Biedne Żydziska...

Raz taki był lament

- I taka niby muzyka wspaniała;
Ja z wody — zda się, że święty sakrament
Widzę na niebie, takem rozjaśniała;
Wtem woda plusła nagle i zaląła
Jedną mniszeczkę... Powiadam ci, smoki
- 610 Te sznury ciężkie... zbiły wód zwierciadło
I jedno moje dziecko o dwa kroki,
Jedno maleńkie mi dziecko przepadło!
Krzyknęłam — i mróz przeszedł mi przez kości,
W takiej to wszystko stało się cichości;
Nikt nie obaczył... a choćby widziano,
Nikt by nie przyszedł ratować pod wodą;
Żywot tam ludzki tyle szanowano,
Że my już nawet nie byliśmy trzodą;
Czy które pomrą, czy które utoną,
- 620 Nikt nie dbał — głów już naszych nie liczono.

Wyznam ci teraz, że mię po tym zgonie
Strach wziął i zgroza dla ludzkich bezwstydnów;

Wokoło czarne, ołowiane tonie,
 Tam gdzieś pisk popów, a tam gdzieś szmer Żydów,
 A tu przede mną trup — nie wyszła dusza,
 Może się jeszcze gdzieś pod wodą rusza,
 Może swe oczki we krwi jasnej kąpie;
 A mnie tu ciągną dalej na mym sznurze.
 Co krok to może na biedną nastąpię,
 630 Może nastąpię... oczy tylko mrużę.
 A ona gdzieś mię, ach! za nogi trąca,
 Zimna — jak z wosku — biała i świecąca...
 O strach! a tutaj ciągle idą sznury,
 Ciągle nas wloką... w głąb... i krzyczą: — «tjani!»
 Już tylko nasze na wodzie kaptury
 Jak stado kaczek — już noc na otchłani
 Już jakieś dziwne, czerwone chmurzyska
 Nadchodzą na tę mękę tak okrutną,
 A tak mi zimno — głodno — a tak smutno,
 640 Że, ot, już chciałam pozrzeć te sznurzyska,
 Zzuć i na poły niemi zadławiona
 Buchnąć w tę wodę — przepaść jak zginiona...
 W oczach już moich niebo nie świeciło,
 Żadnego blasku — leż żadnych nie było;
 Już ogłupiała — myślę tylko o tem,
 Jakby się zalać wodą — najeść błotem,
 Bo taka głodna byłam, tak pożałował
 Mój brzuch... chociażby w usta... jakiej muchy,
 Że nam głód z oczu ognisty wyglądał;
 650 I tak nam łamał we wnętrzościach duchy,
 Jak ci ezartowie — węże z krwawą twarzą,
 Które pod trupem z ciał ludzkich wyłażą...

Wtenczas już widok okolicy dziki,
 Naszej męczarni — błotnisk — pławby — popów
 Poruszył nawet i Żydów, i chłopów:
 Powstały głośnie przekleństwa i krzyki.

w. 630: *mrużę* — w rkpsie: *mrózę*.

w. 652: *trupem* — tak przepisał Feliński, tak jest także w R. W tekstach Dziennika Literackiego i Małeckiego poprawiono to na: *krzyżem*.

w. 654: *pławby* — w rkpsie omyłkowo: *placby*.

Jedna Żydówka jakaś na brzeg bieży,
 Obarzankami złotemi świecąca,
 Jak matka wpada — rozrywa żołnierzy
 660 I karabiny w koziołkach roztrąca —
 Deszcz poszedł srebrny, dym jak z kopca śniegu,
 Z tych karabinów rozbitych — a ona
 Już, już nad nami — już na szczycie brzegu,
 Obarzankami złota i czerwona
 Podniosła ręce — i tak jak żniwiarka
 Tych obarzanków nakryła się snopem...

Ja wtenczas, jako Noe nad potopem,
 Kiedy pod tęczę już wchodziła arka,
 Podjęta dziwną tej kobiety troską
 670 I zachwycona jej myślą męczyną,
 Ujrzałam, mówię tobie, Matkę Boską,
 Jakby nad całą już polską krainą!
 I z wód podniosłam ku niej moje dłonie,
 Tak była w siebie ciągnąca i złota!
 I do niej wzniosłam dłonie jak sierota,
 W tych obarzankach jak w złotej koronie...

7

Odtąd nie śmieli już więcej biskupy
 Otwarcie czynić z nami takiej hecy,
 Ale w klasztorze, jak na dnie fortecy,
 680 Dręczyli żywe i chowali trupy.
 Ku mnie zaś siła przystąpiła boża
 I odpędzała ode mnie te katy.
 Może mnie święte uświęciło zboże,
 A może moje bolesne stygmaty —
 Nie wiem; — lecz pop już uciekał przede mną,
 A uciekając sztyletował wzrokiem.
 Bywało, kiedy w korytarzach ciemno,
 To mój krok bywa najgłośniejszym krokiem
 A kroki popów jak węzów szelesty;
 690 I tylko oczy migają i chresty.

w. 661: *dym* — tak w kopii wyraźnie, choć zarówno R, jak teksty drukowane mają tu: *pył*.

[Nareszcie] dolne nam oddano cele,
 I tam już same w głodzie zostawiono.
 Dwa garnce grochu, bywało, ja dziele,
 Wawrzecka — sagan stawia... i groch warzy.
 A, mój braciszku, nie tłusto i słono
 Jadłyśmy... ale było nam do twarzy,
 Bośmy utyli na suchej grochówce
 I były silne jak aniołów hufce...

I zaraz wszczęła się żwawa narada.
 700 Co czynić... czego próbować wypada?...

Na tem stanęło: że my trzy najzdrowsze
 W poselstwo wielkie pójdziemy do świata;
 Niektóre chciały czekać wiosny — lata,
 Lecz my na wiatry chciały najsurowsze,
 Jak stare Polki — zaraz ruchu chciwe,
 Pozapalane — w ogniach — niecierpliwe.

Pod wieczór idę po wodę z saganem,
 A rzeczywiście wylazłam na zwiady.
 Patrę — przy pompie sam biskup z polanem —
 710 Choć zorzą jasny, lecz jak papier blady.
 Przy nim popiska, krwią po rękach ciekną,
 Kije czerwone — znać, że kogoś bili —
 Krążą... po rusku czasem sobie szeczną,
 Chodzą — jak gdyby głowy potracili.

Zbliżam się cicho... aż widzę unitów
 Księży... pod pompą... z krwią jasną na brodzie.
 Nadzy — już leżą jak trupy na lodzie,
 Czarniejsi od tych lodowych błękitów!
 Patrę — co?.. a im woda na lby ciecze
 720 I marznie... że tak poranione głowy
 Zamyka — jakby w puchar kryształowy,
 A te brodziska twardnieją jak miecze.
 Głowy ich, mówię, całe w takim lukrze,
 Piersi szerniałe — jak sina bumażka
 A oczy — oczy jak maliny w cukrze.

w. 716: *pompą* — w rkpśie omyłkowo: *papa*; *jasną* — tak w kopii i w R;
 teksty drukowane mają tu zgodnie: *jeszcze*.

Bo w lodach trzeszczy skroń i pęka czaszka.
 Dym jeszcze z piersi wychodził przez skórę
 I stał jak skrzydła na zorzy czerwone,
 A tylko nogi już trupie, zielone,
 720 Czasem się wzdrygną i podniosą w górę,
 Aż wreszcie i nóg skończyli robotę...
 A Bóg uczynił z nich okropną zjawę,
 Że stali jako wielkie trupy — złote,
 W gwiazdach — w płomieniach — w sińcach — całe krwawe
 Niby przysłani na ciemne podwórze
 Jakby okropni aniołowie stróże.

Przed takim dziwnym postawiona trupem
 Stałam się także mimowolnie słupem.
 Daruj — lecz widząc te złote osoby,
 740 Rzekłam — «Czy to wy? o, biedacy głodni,
 Coście w tak piękne powchodzili groby,
 Że mi jesteście tu na kształt pochodni?
 Mówcie — ja wasze poniosę żaloby
 Na świat... Jesteście złotych trumien godni!
 Bóg też wspomni[o]nął na pokorną cnotę
 I oto wam dał takie trumny złote».

.....
 I to mówiąca — wnet postanowiłam
 Mniszeczek moich nie trwożyć boleścią,
 Ale aż na świat pójść z taką powieścią,
 750 Aby świat wiedział, skąd idę — gdzie byłam,
 Jakie widziałam u popów polana
 I jaką czułam w mojem sercu trwozę,
 Gdy konające męczenniki Pana
 Błogosławili nogami na drogę.

Wreszcie nadeszła ta noc pożądana,
 Że cała ciżba popów — czernic — pjana
 Padła — snem ciężkim wzięta jak ołowiem.
 Wszysey morderce!... To jednakże powiem,
 Że jedna z czernic dobre serce miała,
 760 Często ukradkiem — cicho zawołała,

I dała grochu — soli — albo kłosów,
 Patrzaj — mam jeszcze od niej krzyżyk [z] włosów.
 Ta jedna, sądzę, przeniknęła skrycie,
 Że nam obmierzło już w niewoli życie,
 Że już o wolność nam w naradach chodzi,
 A nie wydała — niech ją Bóg nagrodzi!

Otóż wylazłszy po drzewach na mury,
 Pędko skoczyłyśmy aż na dół z góry,
 Wiatry znosiły nas — i zwolna kładły,
 770 Bośmy z trzeciego aż piątra upadły.
 I zaraz tak jak ptaki przestraszone
 Strząsnąwszy z siebie śnieżne ono pierze,
 Każda pobiegła szybko w inną stronę,
 Sądząc, że gonią popy i żołnierze.
 Ja biegłam, póki pobiec byłam zdolna,
 W lesie aż... padłam na kolana — wolna!

Tu się zaczęła nowa dla mnie męka.
 Gdzie iść? — nie znalazłam żadnej drogi, strony,
 Przez trzy dni w jarach jadłam tylko szrony,
 780 A gdy zapłonie czerwona jutrzienka,
 Dziwię się zaraz, że ptaszków piosenka
 Tak tam wesoło w lesie dzionek wita.
 Ja mędrsza bardzo od ptaszków kobiéta,
 A taka smętna...

Weszłam nareszcie raz do jednej chaty,
 Gdzie nakarmiła mię dobra niewiasta;
 I obaczywszy na mnie sine szaty,
 Spytała: — «Pewnie na odpust do miasta,
 Matko?» — Ja skłamać nie śmiałam wyraźnie,
 790 Bojąc się wtenczas bardzo Pana Boga;
 Co tu rzec?... Smutek mię objął i trwoga,
 Ona mówiła do mnie tak przyjaźnie,
 Pocałowała mię jak matka w ramię,
 W imię przyjęła boże... a ja skłamię?
 Wszakże już w oczach pełna tego dymu,
 Który émi oczy, gdy duch w moc urasta,

w. 769: *znosiły* — w rkpsie omyłkowo zapewne: *zwoiły*.

w. 794: *przyjęła* — w rkpsie omyłkowo: *przyjęła mię*.

Wspomniałam sobie, że idę do Rzymu
 I rzekłam: — «Idę na odpust do Miasta».
 A Bóg mi zaraz wynagrodził trwozę,
 800 Bo ta kobieta rzekła: — «To nie blisko!»
 I zaraz miasta mi dała nazwisko
 I powiedziała jak najbliższą drogę;
 Wszystko dar Boży...

Potem o trzy mile

W lesie idącą spotykam kobietę.
 Ta się tak do mnie uśmiechnęła mile,
 Że w tym uśmiechu serce jak odkryte,
 Serce na dłoni. Z tą ja w rozhowory.
 A ona: — «Wiesz ty, co słyhać w Dziedziolach?»
 W strachu są wielkim podleśne klasztory —
 810 Popy biegają po wszystkich kościołach
 I rozsyłają po drogach opryszki
 Łowić ubiegłe trzy Poleczki mniszki.
 To słysząc: z twarzą już bólem cierpliwą
 Rzekłam: — «A którą czy już ułowiono?»
 A ona: — «Pędząc żołnierze tą stroną,
 Znaleźli przy mnie jedną, lecz nieżywą.
 Mówią, że sama najstarsza — przy ścieku
 Jednej rzeczulki... leżała śród mostu.
 Ot, może tego, matko, jak ty wieku,
 820 Z twarzy do ciebie podobna i wzrostu.
 Biskup sam nadbiegł — gdy dońce strudzeni
 Dzidami trupa kłuli przez odzienie,
 I w twarz spojrzawszy poznał, że to ksieni
 I kazał rzucić jak ścierwo w strumienie».

Rzekła... a ja się zatchnąwszy od trwogi
 Rzekłam: — «A biskup, czy jeszcze się trwoży?»
 I rzekła: — «Katy zwrócone są z drogi...
 Proszczaj...» i poszła w las jak anioł boży.

w. 805: *mile* — w rkpsie: *szezerze*; niewątpliwie błędnie. Właściwy przy-
 słówek spowodowany jest zarówno wymogami rymu, jak i zgodnym brzmie-
 niem R i wydań drukowanych.

w. 810: *po wszystkich kościołach* — tak w kopii i R; teksty Januszew-
 skiego i Małeckiego mają: *tu po wszystkich siolach*.

A ja złęknioma patrząc w sosen cienie,
 830 Rzekłam: — «To boże było ostrzeżenie».
 A ten trup... zawrót mi nastąpił w głowie,
 Bo pomyślałam, że się on nie rodził,
 Lecz go zrzucili z nieba aniołowie,
 A Bóg nim drogę goniącym zagroził.

Odtąd już śmielsza szłam aż do granicy,
 A jeszcze mię raz tylko Bóg sprobował:
 Taki mróz spuścił, że z mojej zrenicy
 Łza szła... Gdzie spojrzę — lasy, drwa na powal,
 Ale zapalić nie ma czem ogniska.

840 Skostniałam — chleba nie miałam okruchy...

Wtem patrzę: — jakieś przy lesie pastuchy
 I niespędzone owieczki z pastwiska.
 Wołałam... ludzi uniknąć tą razą,
 A u tych owiec rozgrzać moje ciało.
 Jakoż się mnóstwo matek pozbiegało
 I na me nogi, zimne jak żelazo,
 Kładły swe ciepłe łona, swe kozuchy,
 Tak że ja temi niewinnemi duchy
 Byłam ogrzana od nóg aż do twarzy
 850 Patrząc w miesiąca cudowne jasności,
 Uczułam, że mi mróz porzuczał koście,
 Żem uzdrowiona jakby przez lekarzy.

To jest historia cała mojej męki
 I całej mojej tej biednej podróży.
 Widzisz, kto Panu swemu wiernie służy,
 Ten się dobywa cały z katów ręki”. —
 Mówiąc skończyła w górę tak patrząca,
 Żem ujrział srebro białego miesiąca
 I tę płaczącą radośnemi łzami,

860 W miesiąc patrzącą między owieczkami.

O, cudnie polski otwiera nagrobek
 Ten nowy Pańskiej męczennicy żłobek! —

w. 831: *zawrót* — tak w kopii; w R₁ słowo to podpisane (niezbyt wyraź-
 nie) pod poprzednimi, dwukrotnie kreślonymi.

w. 862: tekst kończy się u dołu stronicy, zostało miejsce jeszcze na jakie
 dwa wiersze. Następna stronica cała czysta.